

# BRANDENBURGIA

*Rodzinnie po niemieckiej krainie jezior, kanałów i lasów.*



Przygotował: Jerzy Szczęsny





Mieliśmy ochotę wyskoczyć na rowery, ale gdzieś niedaleko. Kusily mazurskie lasy i jeziora. Ale różne nie zawsze pozytywne skojarzenia z wyjazdów po krajowych drogach, skłoniły nas do obejrzenia „Mazur Niemieckich”, konkretnie Brandenburgii. To był dobry wybór - blisko Polski, długo się nie jedzie i jest też tak trochę dziko jak w Polsce. W końcu to dawne NRD. Kierowcy ostrożniejsi, niezłe szlaki, spokój na kempingach i przyjeziornych plażach.

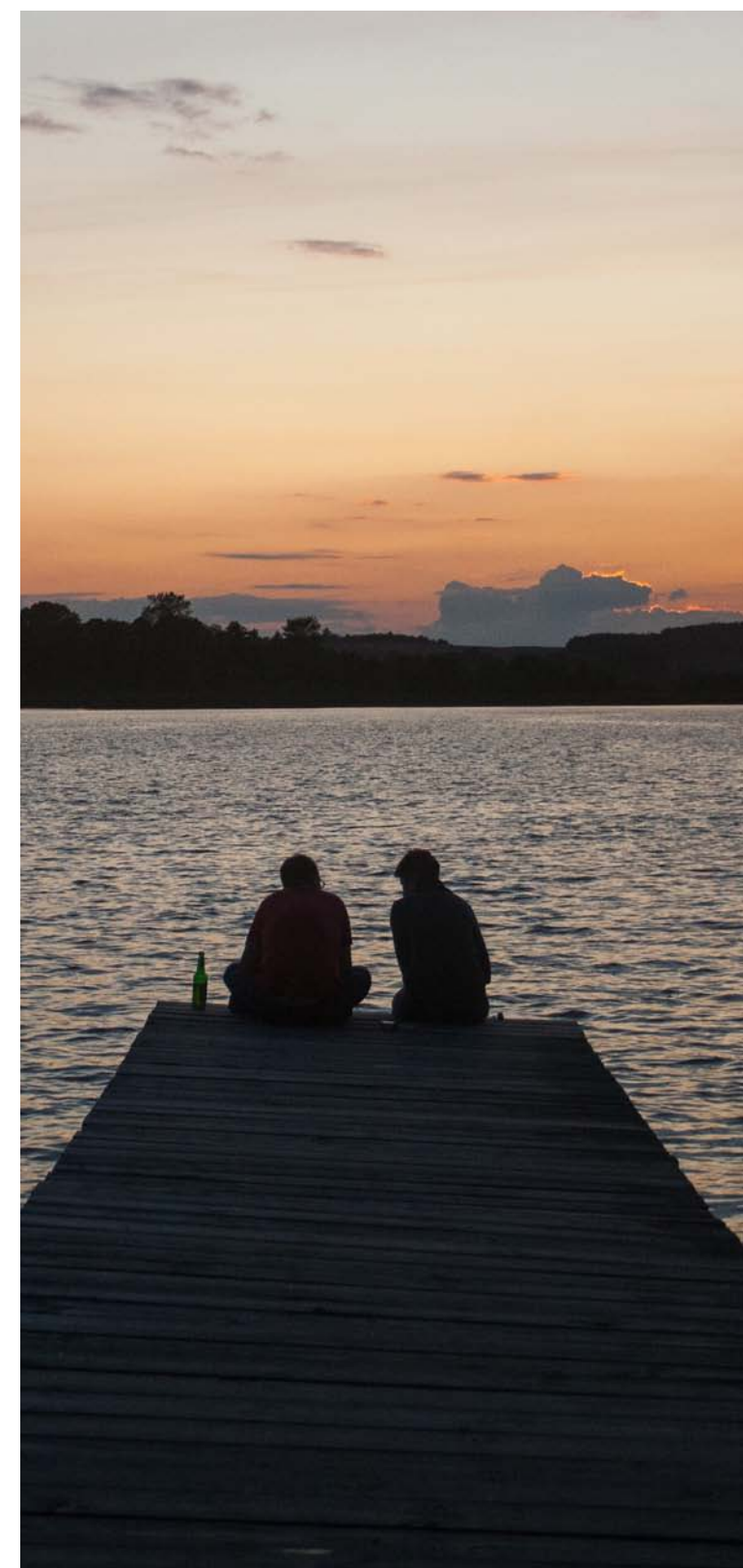
1. dzień: Oberucksee - Gollnitz 42 km (Michał - 26 km)  
Ruszyliśmy załadowani z kempingu w Warnitz. Pogoda jest dobra, słoneczna, jedynie dość mocno wieje. Rozkręcamy się powoli i od razu przekonaliśmy się, że Brandenburgia płaską krainą nie jest. Było górek trochę do pokonania. Szlak rowerowy prowadzi bocznymi, mało ruchliwymi drogami. Mijamy jeziora i lasy. Zatrzymujemy się też na moczenie nóg i nie tylko, w mijanych akwenach

wodnych. Dotarliśmy głodni do miasta Prenclau. Tam najpierw zjedliśmy sobie dobry obiad w tureckiej knajpie. Miasto zwraca uwagę z daleka widocznymi wieżami kościoła i bramami. Postanowiliśmy zobaczyć okolice z wież wysokiej świątyni. Wieże mają po 68 metrów, więc jest po czym wchodzić na górę. Widoczność jest wysmienita. Atrakcją była gołębica, która na przejściu między wieżami wysiadywała jaja pod przechodzącymi nad nią turystami. Po opuszczeniu miasta wjechaliśmy w rejon bez jezior. Otaczały nas tylko pola uprawne i trochę lasów. Zbliżał się koniec dnia, więc rozbiliśmy namiot za polem kukurydzy przy lesie. Las przywitał nas przechodzącymi jeleniami i sarnami.

2. dzień: Gollnitz – Hof Eichholz 53 km (33 km)

Wstaliśmy rano, szybko zwinęliśmy nasze obozowisko, aby nie wzbudzać podejrzeń. Kilka kilometrów dalej przy przydrożnym stoliku zjedliśmy spokojnie śniadanie. Ten dzień obfitował w różnicowanie pogodowe i terenowe. Było chłodniej, świeciło słońca, co jakiś czas trochę popadało. Pagórkowaty teren był piękny. Czasem szlak prowadził przez eleganckie asfalty, nieraz przez tereny dawnych linii kolejowych, a nieraz po kamienistych drogach. Droga przez las na dawnej linii kolejowej

była bardzo fajna. Przy drodze rosły jeżyny, którymi się trochę posililiśmy, a atrakcją był stary pękający wiadukt. Kemping znaleźliśmy nad jeziorem. Był niedaleko miasteczka, gdzie zrobiliśmy sobie zakupy i zjedliśmy coś ciepłego. Jezioro było pod nosem, więc kąpiele, zabawy, a także karmienie miejscowych ostów.









Wieże w Prenzlau mają po 68 metrów, więc jest po czym wchodzić na górę. Widoczność jest wysmienita. Atrakcją była gołębica, która na przejściu między wieżami wysiadywała jaja pod przechodzącymi nad nią turystami.



3. dzień: Hof Eichholz – Himmelpfort 36 km (32 km)

Po śniadaniu pojechaliliśmy dalej w stronę kolejnych starych opuszczonych bruków i dróg pamiętających czasy dawnego NRD. Stare Państwo dalej było widać, inne były tylko kolory budynków oraz marki aut. Jednak stan dróg, różne opuszczone budynki straszły i świadczyły o jakiejś przeszłości i niedoinwestowanej teraźniejszości. Obiad kolejny raz zjadamy w tureckim kebabie i zaczęliśmy się zastanawiać czy uda się zastać gdzieś otwartą w południe knajpę, która kebabem nie jest. Szlak po Brandenburgii stawał się powoli szlakiem bruków

i kebabów. Zajechaliliśmy do kolejnego kempingu. Charakterystyczne było to, że dno jeziora było bardzo długo płytkie. Było więc bardzo dużo miejsca na wodne zabawy.

4. dzień: Himmelpfort - Liebenwalde 46 km (27 km)

Dzień, w który pogoda nie mogła się zdecydować czy padać czy nie padać. Droga pagórkowata, ale później zmieniła się w ciągnący się wzdłuż kanału Havel asfalt. Po drodze zaliczyliśmy oglądanie starego kościoła z kamienia polnego, zabawy na placu zabaw oraz oczywiście kebab. Dziwnie pokręconym dojazdem dotar-





Drogi były najróżniejszej jakości. Nie mogliśmy narzekać na nudę i brak urozmaicenia.







Jeżyny to nasz przysmak. Jedliśmy je garściami. Były przepyszne, raz nawet rosły obok namiotu, więc były na wyciągnięcie ręki.



Na kąpiele nigdy nie było za zimno. W wodzie dzieciom było wyraźnie cieplej.

liśmy na kemping, który w pierwszym momencie nie było widać, że jest kempingiem. Była to przystań dla żeglugi rzecznej, przy okazji przy niej można było rozbić namioty. Wieczorem siedząc przy stole, obserwowaliśmy „taniec” małych nietoperzy. Było ich dużo i niesamowicie szybko latały nad naszymi głowami za owadami.

5. dzień: Liebenwalde - Stecherschleuse koło Niederfinow - 48 km (12 km)  
Pagórki ustąpiły. Pojawiło się wiele dróg wzdłuż kanałów, rzek, wiele kładek, mostów i śluz. Był to typowy teren na żaglówki. Pogoda tego dnia nie dopisa-

ła. Przez 33 km jechaliśmy w deszczu. Z tego też powodu, aby było szybciej holowałem syna. Mimo wszystko jechało nam się dobrze. Z powodu pogody nie oglądaliśmy mijanych miasteczek, które wyglądają na całkiem ciekawe. Jednak popołudniu pogoda zaczęła się zmieniać. Michał mógł jechać sam, a my dalej rozkoszować się spokojem i widokami. Po dotarciu na kemping koło Niederfinow, słońce świeciło już konkretnie. Ciekawy był kemping. Rewelacyjna ogólnodostępna kuchnia ze świetlicą, z dostępem do wszystkich rzeczy kuchennych jak w domu. Klimat był jak w schronisku.











I na rysowanie znalazł się czas.

6. dzień: Stecherschleuse koło Niederfinow – Angermunde 53 km (23 km)  
Dzień był bardzo intensywny. Od rana zwiedzaliśmy podnośnię statków Niederfinow.

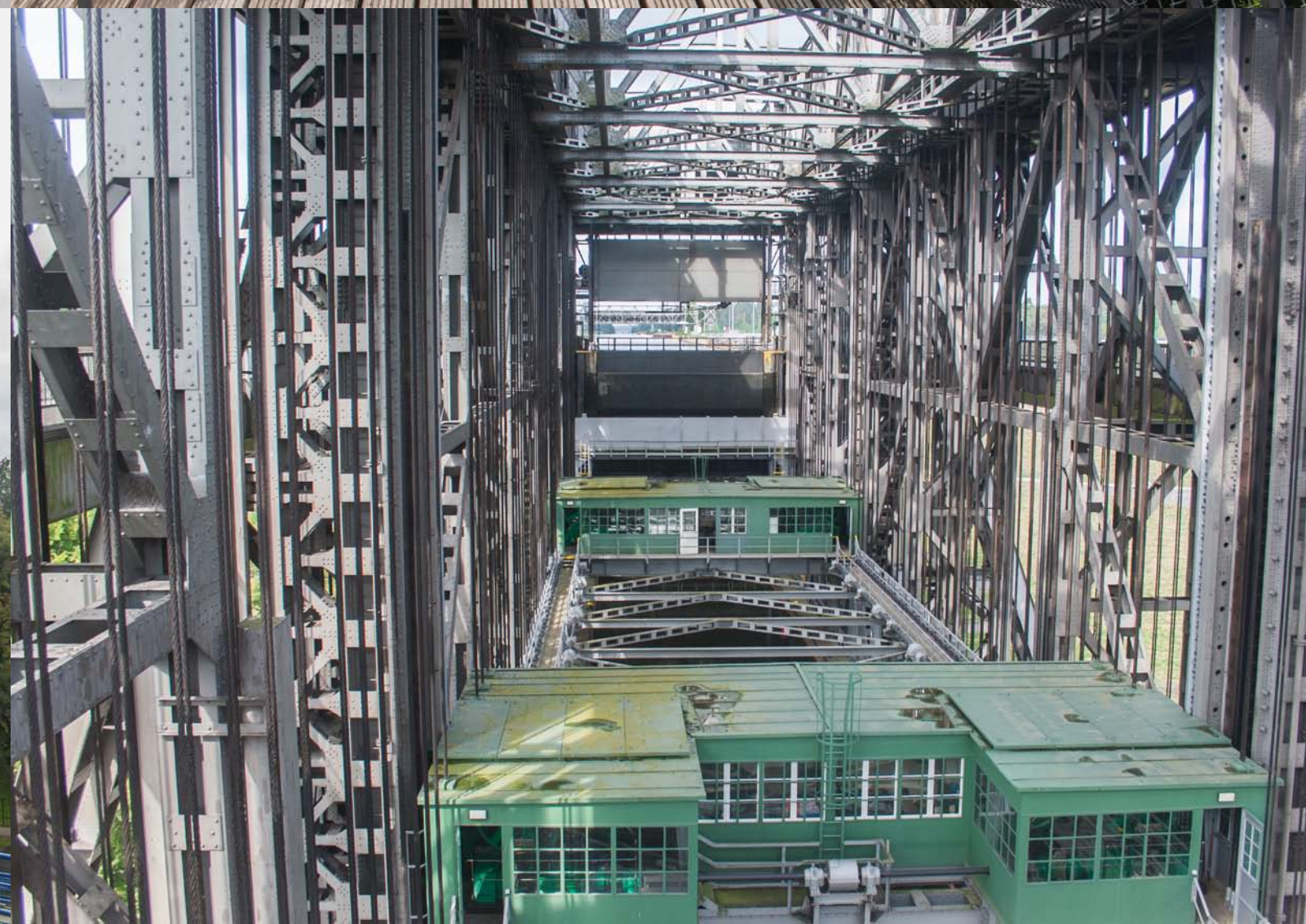
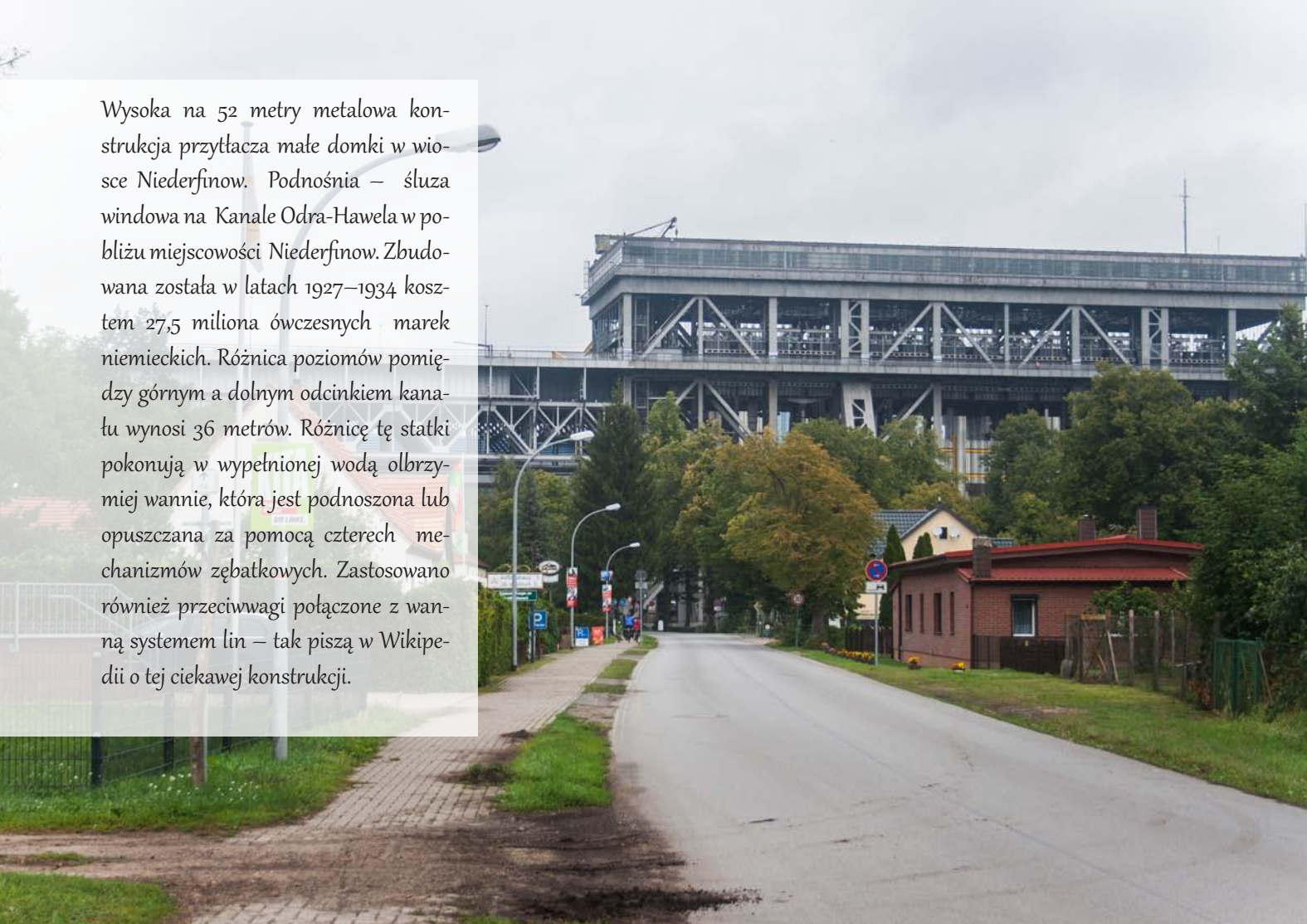
Wysoka na 52 metry metalowa konstrukcja przytłacza małe domki w wiosce Niederfinow. Podnośnia – śluza windowa na Kanale Odra-Hawela w pobliżu miejscowości Niederfinow. Zbudowana została w latach 1927–1934 kosztem 27,5 miliona ówczesnych marek niemieckich. Różnica poziomów pomiędzy górnym a dolnym odcinkiem kanału wynosi 36 metrów. Różnicę tę statki pokonują w wypełnionej wodą olbrzymiej wannie,

która jest podnoszona lub opuszczana za pomocą czterech mechanizmów zębatkowych. Zastosowano również przeciwwagi połączone z wanną systemem lin – tak piszą w Wikipedii o tej ciekawej konstrukcji. Zeszło nam tam sporo czasu, podziwialiśmy jej działanie, a także widoki z górnego pokładu. Po zwiedzeniu zjedliśmy na miejscu lunch. Co było bardzo dobrym pomysłem. Przez następne 45 km nie minęliśmy ani jednego sklepu, restauracji, czy chociaż punktu, w którym moglibyśmy kupić wodę. Nawet kebab byłby dobry... Na szczęście zapasy pozwoliły nam dotrzeć nieco w bólach do końca, aż do Angermunde.





Wysoka na 52 metry metalowa konstrukcja przytłacza małe domki w wiosce Niederfinow. Podnośnia – służa windowa na Kanale Odra-Hawela w pobliżu miejscowości Niederfinow. Zbudowana została w latach 1927–1934 kosztem 27,5 miliona ówczesnych marek niemieckich. Różnica poziomów pomiędzy górnym a dolnym odcinkiem kanału wynosi 36 metrów. Różnicę tę statki pokonują w wypełnionej wodą olbrzymiej wannie, która jest podnoszona lub opuszczana za pomocą czterech mechanizmów zębatkowych. Zastosowano również przeciwwagi połączone z wanną systemem lin – tak piszą w Wikipedii o tej ciekawej konstrukcji.







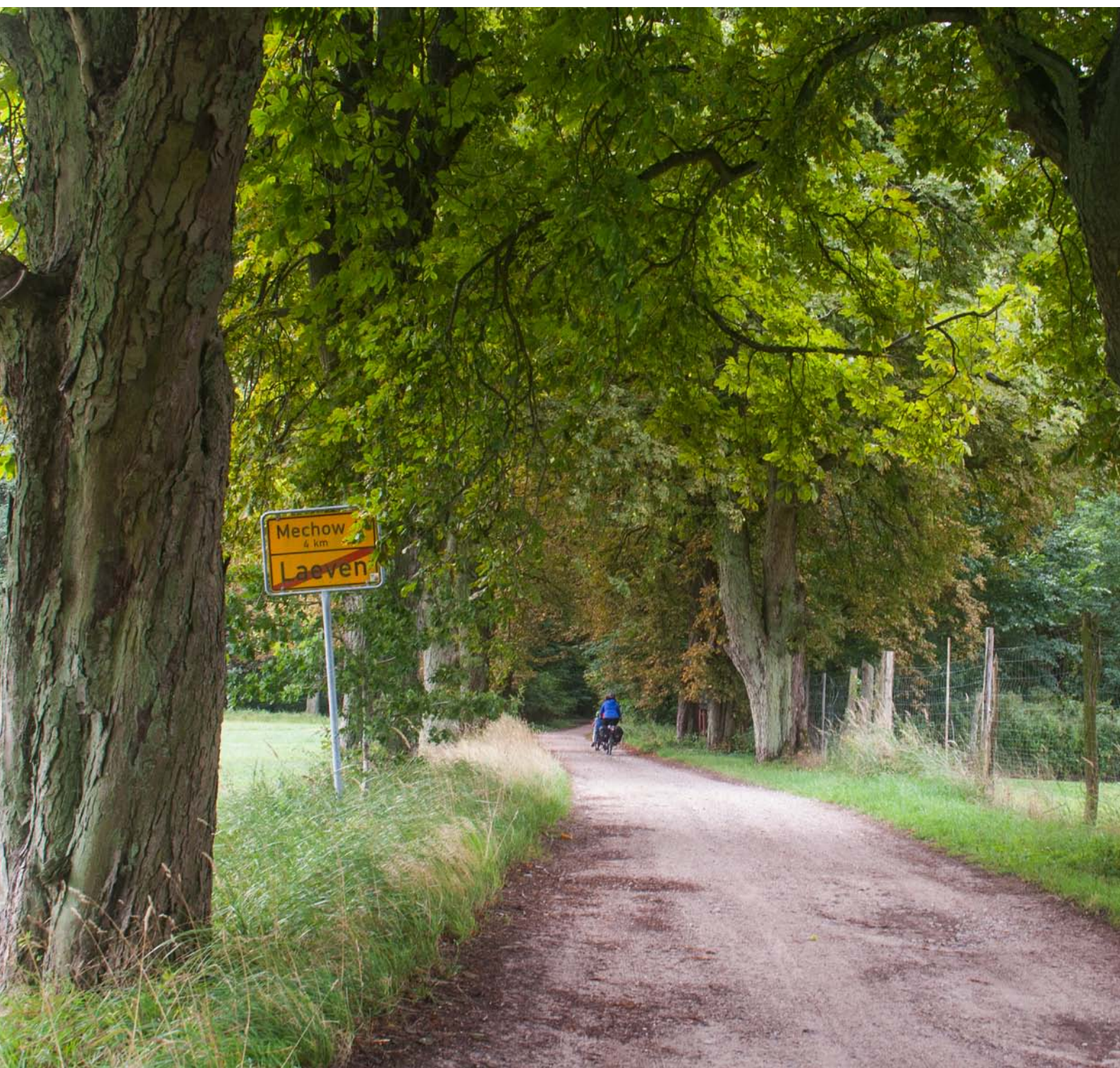
Tam rzuciliśmy się na jedzenie i picie. Po drodze mijaliśmy jedyny płaski odcinek wzdłuż granicy polsko-niemieckiej przy rzece Odra. Od poziomu tej rzeki aż do Angermunde dostaliśmy nieco w kość na brandenburdzkich górkach. Pora było już późna, a na miejscu okazało się, że nie ma możliwości postawienia namiotu tam gdzie mogą stać kampery. Ponieważ byliśmy niedaleko już od zamknięcia ro-

werowej pętli, a więc i od naszego auta, sprawdziliśmy pociągi i ostatnie prawie 30 km podjechaliśmy koleją. Tym samym nieco szybciej o te prawie 30 km skończyliśmy nasz wyjazd po kawałku Brandenburgii.









Jerzy Szczęsny - podróże na rowerze to moja pasja. Wyjazdy są dla mnie inspiracją do pracy twórczej. Swoje prace rysunkowe i malarskie prezentuję na profilu facebook, zapraszam.